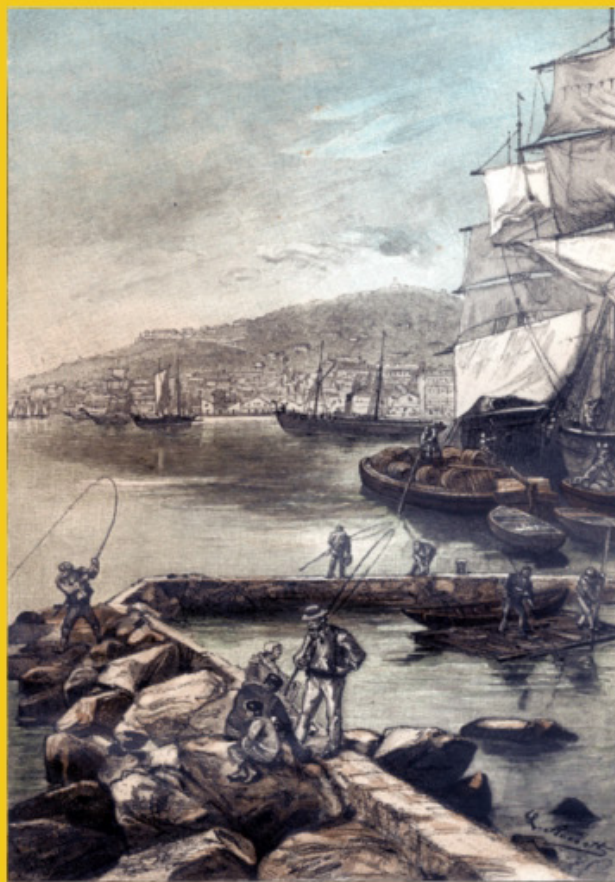


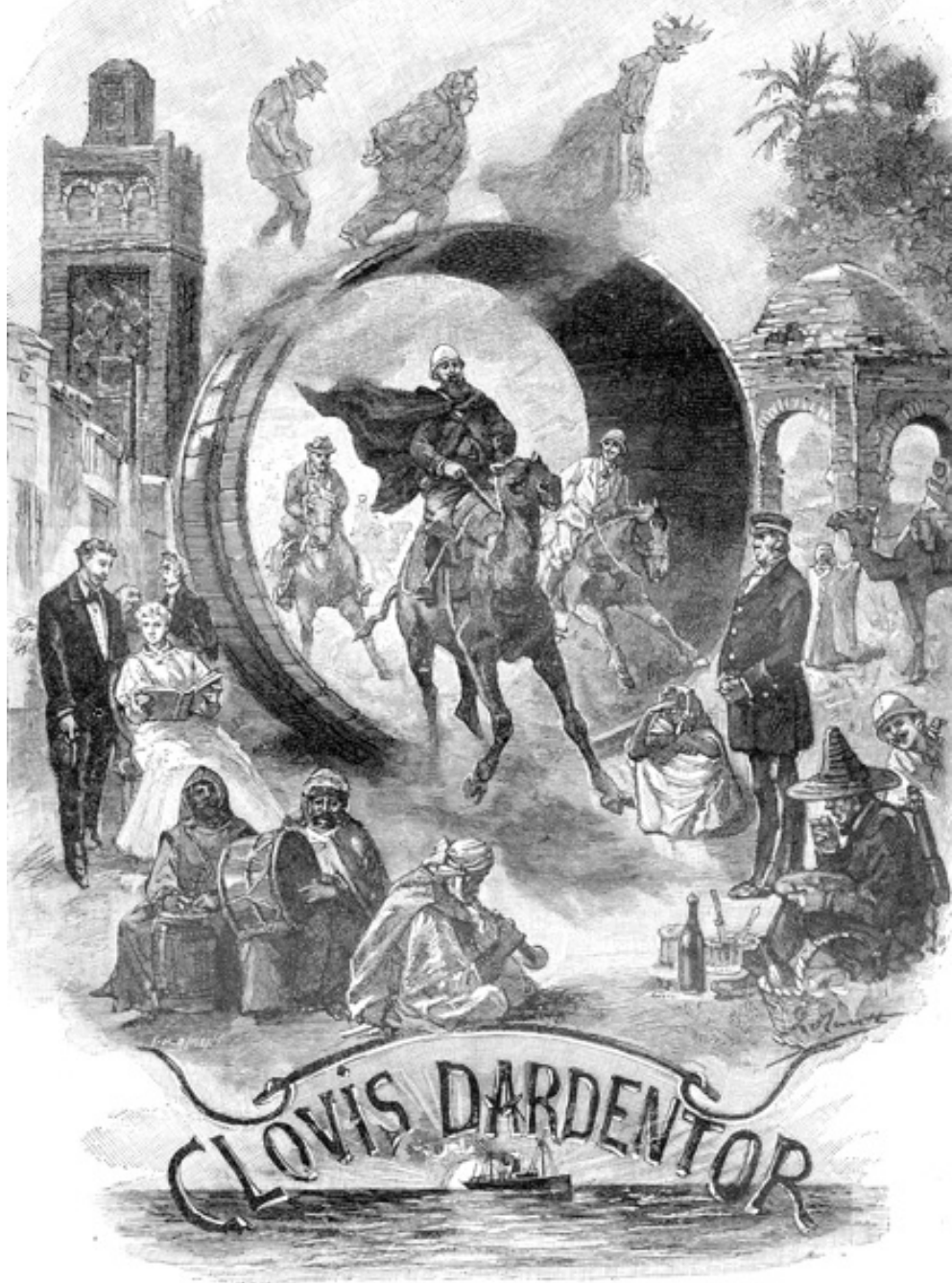


Juliusz Verne Clovis Dardentor



ISBN 978-83-64701-07-8

JULES VERNE



Juliusz Verne



CLOVIS DARDENTOR

Przełożył i przypisami opatrzył Andrzej Zydorczak

Piąta publikacja elektroniczna wydawnictwa JAMAKASZ

Tytuł oryginału francuskiego: *Clovis Dardentor*

© Copyright for the Polish translation by Andrzej Zydorczak, 2012

47 ilustracji: Léon Benett
(zaczepnięte z XIX-wiecznego wydania francuskiego)

Redakcja i korekta: Marzena Kwietniewska-Talarczyk

Skład: Andrzej Zydorczak

Konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Nizianty

**Patron serii „Biblioteka Andrzeja”:
Polskie Towarzystwo Juliusza Verne’a**

Wydanie I

© Wydawca: JAMAKASZ

Ruda Śląska 2014

ISBN 978-83-64701-07-8

Wstęp

Oddaję do rąk Czytelników kolejny tom *Biblioteki Andrzeja*, już czwarty w nowej szacie graficznej, opartej, podobnie jak trzy poprzednie, na XIX-wiecznym wydaniu francuskim. Pewną nowością jest dodawanie, począwszy od tej pozycji, ilustracji przedtytułowej, zamieszczanej w wydaniach francuskich, co sprawia, że każda książka będzie zawierała komplet ilustracji, zgodny z pierwszymi wydaniem.

Powieść *Clovis Dardentor*, należąca do cyklu *Nadzwyczajne Podróże*, też jest – jakżeby inaczej! – o podróży, tym razem w rejonie basenu Morza Śródziemnego. Składa się ona z dwóch wypraw – zwykłej, prostej, z Francji do Algierii, z przystankiem na Balearach, oraz z bardziej złożonej, okrężnej, po algierskiej ziemi, będącej w owym czasie francuską posiadłością.

Juliuszowi Verne'owi łatwo było pisać o tym rejonie świata, ponieważ na swoim jachcie „Saint Michel III” odbył dwie podróże po Morzu Śródziemnym, odwiedzając liczne miasta i dając w nich odczyty. Od maja do sierpnia 1878 roku z bratem Paulem oraz Hetzelem synem zwiedził Portugalię, Hiszpanię, Gibraltar, Maroko i Algierię. Od 15 maja do 18 lipca 1884 roku odbył podróż do Hiszpanii, Portugalii, Gibraltaru, Maroka, Algierii, Tunezji, na Malte, do Włoch i Watykanu.

Powieść *Clovis Dardentor* ukazała się po raz pierwszy we Francji w 1896 roku (lipiec-grudzień) w *Magasin d'Éducation et de Récréation* w odcinkach. W tym samym roku, 7 lipca, pojawiła się w formie książki – jako samodzielna powieść, następnie 23 listopada z 47 ilustracjami Léona Benetta, w tym sześcioma kolorowymi, a także 30 listopada razem z utworem *Twarzą ku sztandarowi*. Niniejszy przekład został oparty na wydaniu z 23 listopada 1896 roku.

Pragnę w tym miejscu gorąco podziękować tym członkom Polskiego Towarzystwa Juliusza Verne'a, którzy z wielką wnikliwością wyłapali wszelkie błędy w przedstawionej im wstępnej wersji tłumaczenia. Oczywiście na niektóre pomyłki wskazali wszyscy, ale każdy z tego „kolegium redakcyjnego” znalazł też inne błędy, których nie wyłapali pozostali.

Włożona przez Koleżanki i Kolegów praca przyczyniła się do lepszej jakości przekładu oraz podniosła poziom edytorski, zbliżając nas do celu, jaki został swego czasu nakreślony – więcej pełnych przekładów utworów Julka i ich jak najwyższa jakość.

Mam nadzieję, że kolejny tom *Biblioteki Andrzeja*, podobnie jak poprzednie, spotka się z życzliwą oceną Czytelników.

Życzę przyjemnej lektury!

Andrzej Zydorczak

Rozdział I

W którym główna osobistość tej opowieści nie zostaje przedstawiona czytelnikowi

Kiedy obaj wysiedli z pociągu na dworcu w Cette¹ – pociągu PLM² z Paryża nad Morze Śródziemne – Marcel Lornans, zwracając się do Jeana Taconnata, powiedział:

– Co będziemy robić, czekając na odpłynięcie statku pasażerskiego...?

– Nic – odparł Jean Taconnat.

– Jednak, na podstawie wiadomości zawartych w *Przewodniku podróżników*, Cette jest ciekawym miastem, chociaż niezbyt starym, skoro narodziło się dopiero po powstaniu swego portu, tej końcowej stacji Kanału Langwedocji³, zbudowanego przez Ludwika XIV...

– Być może jest to jedyna pożyteczna rzecz, jaką zrobił Ludwik XIV podczas całego swego panowania! – zauważył Jean Taconnat. – Niewątpliwie wielki król przewidział, że zjawimy się tutaj, aby wsiąść na statek dzisiaj, 27 kwietnia 1885 roku...

– Bądź poważny, Jeanie, i nie zapominaj, że „Południe” może nas usłyszeć! Wydaje mi się bardzo rozsądne, że moglibyśmy zwiedzić Cette, ponieważ jesteśmy w tym mieście. Możemy pooglądać jego portowe baseny, kanały, dworzec morski, dwanaście kilometrów nabrzeży oraz promenadę zraszaną przezroczystymi wodami z akweduktu...

– Skończyłeś już, Marcelu, cytować z przewodnika Joanne’a⁴?

– Miasto – ciągnął niezmiernie Marcel Lornans – które mogłoby się stać Wenecją...

– A które zadowoliło się byciem małą Marsylią! – zripostował Jean Taconnat.

– Jest tak, jak mówisz, drogi Jeanie; to rywal owego wspaniałego miasta prowansalskiego, a po nim pierwszy prawdziwy port Morza Śródziemnego, z którego eksportuje się wina, sole, wódki, oleje i chemikalia...

– Który także importuje nudziarzy twego pokroju... – ponownie dociął Jean Taconnat, odwracając głowę.

– Jak również surowe skóry, wełny znad La Platy, produkty mączne, owoce, dorsze, materiały budowlane, rudy metali...

– Dość... dość! – zawołał młodzieniec, szczerze pragnąc uniknąć potoków informacji, jakie spadały na niego z ust przyjaciela.

– Importuje dwieście siedemdziesiąt trzy tysiące ton, a eksportuje dwieście trzydzieści pięć tysięcy ton – kontynuował bezlitosny Marcel Lornans – nie wspominając o wędzarniach sardynek i sardeli, których przetwarzają rocznie dwanaście do czternastu tysięcy ton, o tak ważnym przemyśle bednarskim, w którym wytwarza się dwieście tysięcy beczek i zatrudnia dwa tysiące pracowników...

– A ja pragnę, żebyście dwieście tysięcy razy zamykali cię w tych beczkach, mój gadatliwy przyjacielu! Szczerze mówiąc, Marcelu, coż te wszystkie osiągnięcia przemysłu i handlu mogą interesować dwóch dzielných młodzieńców kierujących się do Oranu w celu wstąpienia w szeregi Siódmego Pułku Szaserów Afrykańskich...?

– Wszystko jest interesujące w podróży, nawet jeśli takie nie jest... – stwierdził poważnie Marcel Lornans.

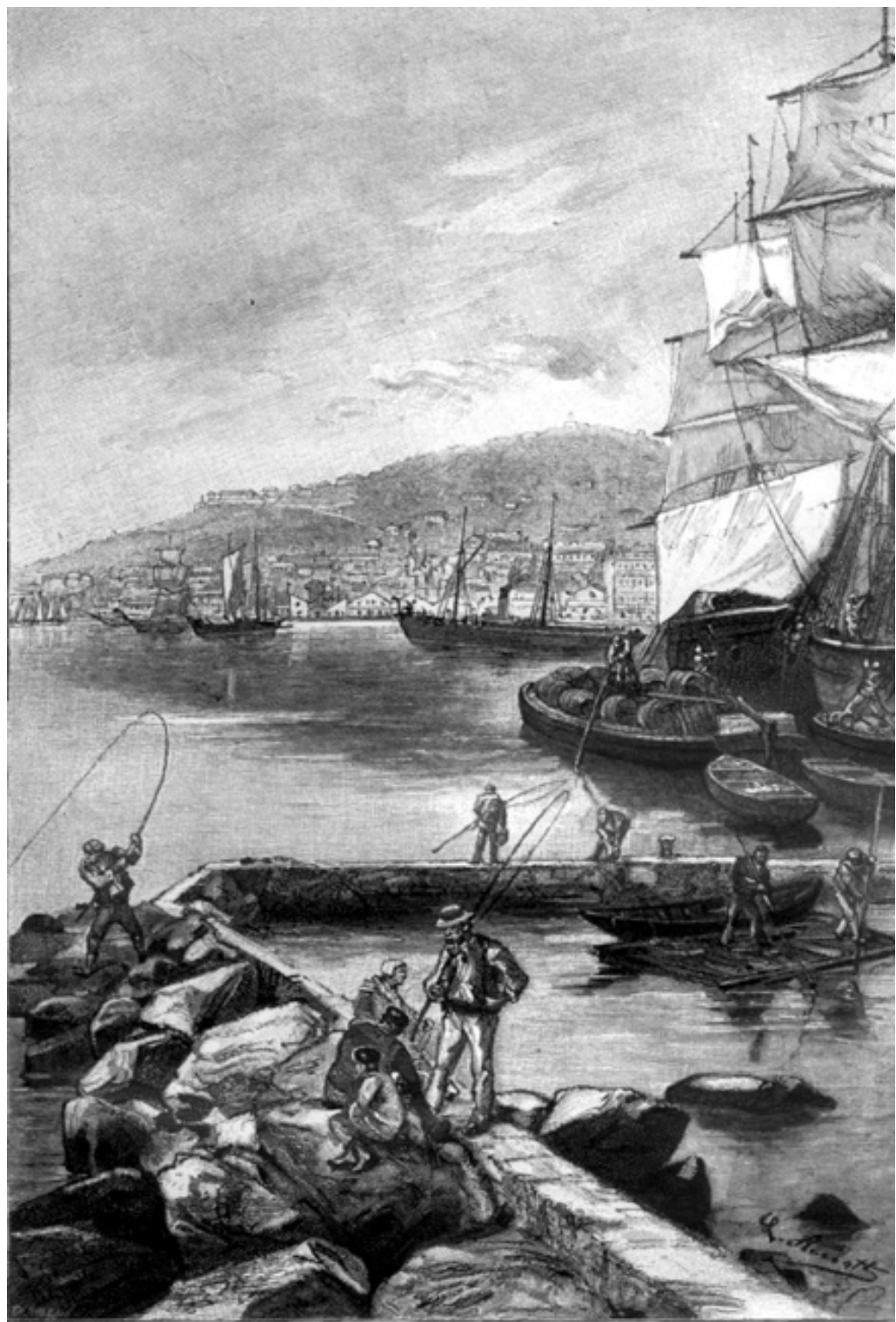
– Czy w Cette jest dość bawełny, abym mógł sobie zatkać uszy...?

1 Cette (obecnie, od 1928 roku, Sète) – miejscowość i gmina we Francji nad Morzem Śródziemnym, w departamencie Hérault.

2 PLM – francuskie Towarzystwo Kolejowe Paryż–Lyon–Morze Śródziemne, powstałe w 1858 roku, działające głównie w południowo-wschodniej Francji, z główną linią łączącą Paryż z Lazurowym Wybrzeżem, poprzez Dijon, Lyon i Marsylię; firma działała także w Algierii; w roku 1938 zostało wchłonięte przez Société Nationale des Chemins de fer Français (Narodowe Towarzystwo Kolei Francuskich).

3 Kanał Langwedocji (Kanał Dwoch Mórz, obecnie, od 1789 roku, Kanał Południowy) – kanał w południowo-zachodniej Francji, łączący Atlantyk z Morzem Śródziemnym; ma 241 km długości, 2-2,5 m głębokości, 20 m szerokości oraz 99 śluz.

4 Adolphe Joanne (1813-1881) – francuski geograf i podróżnik, autor znanych w XIX wieku przewodników.



– Dowiemy się tego w czasie zwiedzania.

– „Argèlès”⁵ odpływa za dwie godziny – zauważył Jean Taconnat – i moim zdaniem dużo lepiej zrobimy, gdy udamy się prosto na jego pokład!

Młodzieniec być może miał rację. Czy w ciągu dwóch godzin zdołaliby zwiedzić to ciągle rozwijające się miasto i przynajmniej odnieśli z tego jakąś korzyść? Musieliby dojść do jeziora Thau, blisko ujścia kanału, przy którym zostało zbudowane, wdrapać się na wapienną górę położoną pomiędzy jeziorem a morzem, na ten Filar Saint-Clair, na zboczu którego rozłożyło się amfiteatralnie miasto, a które w najbliższej przyszłości porosną plantacje sosen. Czy owa stolica morska południowo-zachodniej Francji nie zasługuje na to, by na kilka dni zatrzymać turystów? Czyż to miasto nie łączy się z morzem przez Kanał Południowy, z wnętrzem kraju przez Kanał de Beaucaire’a, a ponadto dwie linie kolejowe: jedna przez Bordeaux, a druga przez centrum – czy nie łączą go z sercem Francji?

Marcel Lornans dłużej już nie oponował i potulnie poszedł za Jeanem Taconnatem, którego poprzedzał bagażowy, pchający wózek z ich walizami.

Po krótkim marszu dotarli do starego basenu portowego. Znajdowali się tu już pasażerowie pociągu, którzy, podobnie jak dwaj młodzi ludzie, udawali się w tym samym kierunku. Na nabrzeżu oczekiwała duża liczba ciekawskich, których zawsze przyciąga odpływający statek, i bez żadnej przesady można by powiedzieć, że znajdowała się tutaj jedna setna wszystkich mieszkańców miasta liczącego sobie trzydzieści dwa tysiące dusz.

Cette posiada regularne połączenia pasażerskie z Algierem, Oranem, Marsylią, Niceą, Genuą i Barceloną, obsługiwane przez statki parowe. Podróżni, jak się nam wydaje, robią lepiej, wybierając podróż drogą morską, gdyż są chronieni przez wybrzeża Hiszpanii oraz archipelag Balearów, położony w zachodniej części Morza Śródziemnego. Tego dnia pięćdziesięciu podróżnych wsiadło na „Argèlès”, statek o dość skromnych rozmiarach, mający bowiem wyporność ośmiuset do dziewięciuset ton, który, dowodzony przez kapitana Bugaracha, oferował im odpowiednie gwarancje bezpieczeństwa.

„Argèlès”, na którym rozpalono pod kotłami, z kominami wyrzucającymi kłęby czarnego dymu, stał przycumowany w głębi starego basenu portowego, przy położonym na wschodzie nabrzeżu Frontignan. Na północy rysował się nowo zbudowany basen w kształcie rozszerzającego się trójkąta, przechodzącego w kanał. Po przeciwnej stronie rozłożyła się kolistą baterią dział chroniąca port i molo Saint-Louis. Pomiędzy tym molo a krańcem nabrzeża Frontignan znajduje się łatwo dostępne przejście prowadzące do starego basenu portowego.

Przy tym właśnie nabrzeżu pasażerowie wsiadali na „Argèlès”, podczas gdy kapitan Bugarach osobiście nadzorował rozmieszczanie pak i paczek pod brezentowymi plandekami ustawionymi na pokładzie, ponieważ nie było już miejsca w zatłoczonej ładowni wypełnionej węglem kamiennym, materiałami budowlanymi, oliwą, solonymi rybami i rozcieńczonym winem, które Cette produkuje w swoich fabryczkach, będącym znaczącym elementem eksportu.

Kilku starych marynarzy, o twarzach wychłostanych morskimi wiatrami, oczach błyszczących pod gęstymi krzaczastymi brwiami, z zawieszonymi w uszach wielkimi czerwonymi kółkami, huśtając biodrami, jakby znajdowali się na kołyszącym statku, gawędziło, otaczając się wypuszczanym z fajek dymem. To, o czym rozmawiali, mogło być tylko miłe dla pasażerów, którzy już z góry emocjonowali się mającą trwać trzydzieści do trzydziestu sześciu godzin przeprawą.

– Piękna pogoda – stwierdził jeden z nich.

– Wieje północno-wschodnia bryza i według wszelkiego prawdopodobieństwa utrzyma się przez cały czas – dorzucił drugi.

– Będzie ładnie dmuchać koło Balearów – zakończył trzeci, wydłubując z fajki paznokciem resztki spalonego tytoniu.

– Ze sprzyjającym wiatrem „Argèlès” z łatwością będzie robił jedenaście węzłów⁶ – powiedział pilot, który zjawił się na swoim posterunku na pokładzie statku. – Poza tym nie należy się niczego obawiać, kiedy dowodzi kapitan Bugarach. On trzyma w swoim kaszkiecie pomyslnie wiatry i wystarczy tylko, aby go zdjął, to zaraz popędzi pełnym baksztagiem⁷!

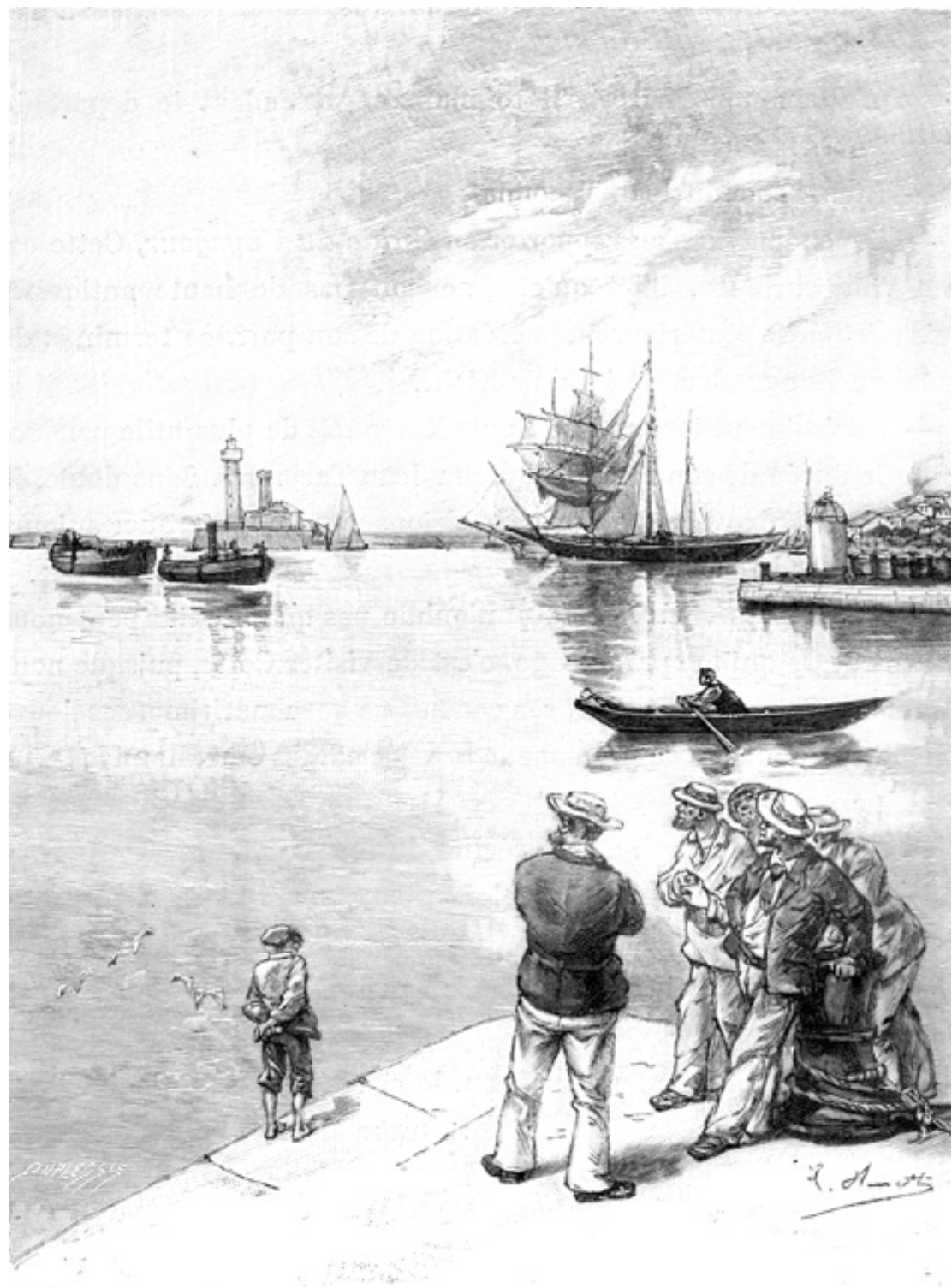
Rozmowa wilków morskich była bardzo uspokajająca, ale czyż nie jest znane morskie powiedzonko:

Kto chce skłamać, mówi tylko o pogodzie”?

5 Argèlès – nazwa od francuskiego miasta Argèlès-sur-Mer.

6 Węzeł – jednostka prędkości statku, równa jednej mili morskiej (1852 m) na godzinę.

7 Baksztag – kurs statku żaglowego względem wiatru, gdy wiatr wieje skośnie od rufy.



Jeżeli dwaj młodzi ludzie tylko niewielką uwagę zwracali na takie przepowiednie, jeżeli ponadto w najmniejszym stopniu nie niepokoili się ani stanem morza, ani możliwymi zdarzeniami podczas przeprawy, to jednak większość pasażerów okazywała mniej obojętności i filozoficznego podejścia. Niektórzy, chociaż jeszcze nie postawili stopy na pokładzie, już czuli zamęt w głowach i żołądkach...

Spomiędzy tych ostatnich Jean Taconnat zwrócił uwagę Marcela Lornansa na jedną rodzinę, która niewątpliwie debiutowała na tej zbyt przekombinowanej scenie śródziemnomorskiego teatru – taką opinię wygłosił bardziej pogodny z dwóch przyjaciół.

Owa familia składała się z trzech osób: ojca, matki i syna. Ojciec był pięćdziesięciopięcioletnim mężczyzną o wyglądzie sędziego, chociaż nie zaliczał się ani do grona sędziów, ani do grona prokuratorów, z faworytami w kształcie przyprószonych siwizną kotletów, wąskim czołem, grubym korpusem i wzrostem wynoszącym zaledwie pięć stóp i dwa cale⁸, a to dzięki trzewikom na grubych podeszwach – jednym słowem należał do grupy owych małych, grubych człowieczków, opisywanych zwykle jako „słoik na tytoń”. Odziany był w ubiór z grubego, przekątnie kratkowanego materiału oraz czapkę z nausznikami okrywającą szpakowatą głowę; w jednej ręce trzymał parasol schowany do błyszczącego pokrowca, a w drugiej zrolowany pasiasty pled podróżny, obsyty podwójnymi skórzanymi rzemieniami.

Matka miała pewną przewagę nad swoim mężem, gdyż przewyższała go o dobre kilka centymetrów. Była to kobieta koścista i chuda, typ wyschniętej tyczki o żółtawej twarzy i wyniosłym spojrzeniu, bez wątplenia z powodu swego wzrostu, zwisających w czarnych pasmach włosach, co jest bardzo podejrzane, kiedy dotyka się pięćdziesiątki, wąskich ustach, policzkach pokrytych lekką opryszczką. Całą jej wielką postać otulała rotunda⁹ z brunatnej wełny lamowanej futerkami popielic¹⁰. Z prawej jej ręki zwisała torba z żelazną kłamrą, a na końcu lewej miała założoną mufkę¹¹ ze sztucznego futra kuny.

Syn był przeciętnym chłopcem, który dopiero sześć miesięcy temu wkroczył w dorosłość: niskiego wzrostu, z długą szyją, co często jest wskaźnikiem wrodzonej głupoty, z jasnym wąsikiem zaczynającym dopiero kielkować pod nosem, oczami bez wyrazu skrytymi za binoklami o szklach dla krótkowidza, niezgrabnym pochylonym korpusem pozbawionym energii, niewiedzącym co ma począć ze swymi nogami i rękoma, chociaż otrzymał lekcje gracji i dobrego zachowania – krótko mówiąc, był to jeden z tych bezwartościowych i bezużytecznych głupków, którzy – używając języka algebry – są oznaczeni znakiem „minus”.

Tak oto wyglądała ta zwykła mieszczańska familia, która żyła z renty pochodzącej z podwójnego spadku, wynoszącej dwanaście tysięcy franków, nic zresztą nie robiąc, aby ją pomnożyć, ale także nic, aby ją zmniejszyć. Rodzina pochodziła z Perpignan, gdzie mieszkała w starym domu przy ulicy Popinière, ciągnącej się wzdłuż rzeki Têt. W salonach Prefektury lub Głównej Skarbnicy zapowiadano ich jako „państwo Désirandelle i pan Agathocle”¹² Désirandelle”.

Przybywszy na nabrzeże przed trap, po którym można było się dostać na „Argèlès”, rodzina się zatrzymała. Jej członkowie zastanawiali się, czy zaraz wejść na pokład, czy też poczekać, przechadzając się, i zrobić to dopiero przed samym odpłynięciem... Doprawdy, była to bardzo poważna kwestia...

– Przyszliśmy za wcześnie, panie Désirandelle – zlorzeczyła dama – i jak zwykle nic nie potrafisz dobrze zrobić...

– Podobnie jak tobie nigdy nie brak powodów do oskarżeń, pani Désirandelle! – odparł mężczyzna tym samym tonem.

Para ta zawsze zwracała się do siebie przez „pan”, „pani”, zarówno publicznie, jak i prywatnie, co w mniemaniu małżonków było bardzo dystygowanym sposobem wyrażania się.

– Chodźmy się ulokować na statku – zaproponował pan Désirandelle.

– Na godzinę przed wyjazdem! – wykrzyknęła pani Désirandelle. – Przecież jeszcze trzydzieści godzin będziemy musieli spędzić na tym statku, który buja się jak jakaś huśtawka...!

Rzeczywiście, chociaż morze było spokojne, to „Argèlès” nieco kołysało na boki z powodu lekkiego falowania wody, od którego nie chronił starego basenu portowego pięćsetmetrowy falochron usytuowany w

8 *Stopa* – tu: stopa francuska, jednostka miary długości wynosząca 32,48 cm; *cal* – jednostka miary długości, 1/12 stopy, czyli 2,71 cm.

9 *Rotunda* – tu: rodzaj ciepłej damskiej peleryny.

10 *Popielica* (pilch, *Glis glis*) – ssak zaliczany do rodziny popielicowatych, zamieszkujący lasy środkowej i południowo-wschodniej Europy oraz Azji Mniejszej; długość ciała 12–19 cm, ogona do 16 cm, ciężar do 120 g; sierść gęsta, ubarwienie popielatoszare, brzuch biały, wokół oczu brunatne obwódki, ogon puszysty; aktywny nocą; niegdyś stanowił przedmiot polowań dla mięsa i cennego futra; w Polsce objęty ochroną gatunkową.

11 *Mufka* – kawałek futra lub materiału tworzący worek do wkładania rąk w celu ich ochrony przed mrozem.

12 *Agathocle* – Agatokles; ironiczne nawiązanie do tyrana Syrakuz (360-289 p.n.e.).

odległości kilku kabli¹³ od kanału wyjściowego.

– Jeżeli już w porcie obawiamy się morskiej choroby – zauważył Désirandelle – to lepiej było wcale nie ruszać w tę podróż!

– Czy sądzisz, panie Désirandelle, że zgodziłabym się na to, gdyby nie chodziło o Agathocle’a...?

– Dobrze! Ponieważ to już zostało ustalone...

– To nie jest żaden powód, by przed czasem wsiadać na pokład!

– Ależ musimy przecież złożyć nasze bagaże, znaleźć przysługującą nam kabinę, wybrać sobie miejsce w jadalni, oraz, jak radził mi Dardentor...

– Jak dobrze widzisz – zripostowała suchym tonem małżonka – twój Dardentor jeszcze się nie pojawił!

Podniosła się z siedzenia, aby powiększyć pole widzenia, i przebiegła spojrzeniem całe nabrzeże Frontignan. Jednakże żaden osobnik o tak imponującym nazwisku Dardentor nie pojawił się w zasięgu jej wzroku.

– Ejże! Przecież wiesz, że on nigdy nie robi tak samo, jak inni! Zobaczymy go dopiero w ostatniej chwili!

Nasz przyjaciel Dardentor zawsze ryzykuje, że odjazd może się odbyć bez niego...

– Doprawdy, gdyby coś takiego miało się niespodziewanie zdarzyć...! – zawołała pani Désirandelle.

– To nie byłby pierwszy raz!

– Dlaczego zatem opuścił hotel przed nami?

– Chciał odwiedzić w Pigorin pewnego bednarza, jednego ze swych przyjaciół, i obiecał, że spotka się z nami na statku. Gdy tylko przybędzie, to zaraz wejdzie na pokład i założę się, że ani przez chwilę nie będzie stał na nabrzeżu, aby się przeziębic...

– Ale jeszcze nie przyjechał...

– Lada moment się tu zjawi – odparł pan Désirandelle i śmiałym krokiem wszedł na trap.

– Co o tym myślisz, Agathocle’u? – spytała pani Désirandelle, zwracając się do syna.

Agathocle nic o tym nie myślał z tego powodu, że on nigdy o niczym nie myślał. Dlaczego ten gamoń miałby się interesować ruchem statków i działalnością handlową, transportem towarów, wsiadaniem pasażerów, tumultem panującym w porcie, który poprzedza odpięcie pasażerskiego statku? Tego młodego człowieka nigdy w żaden sposób nie popychała owa radosna ciekawość, ta instynktowna emocja, tak naturalna u ludzi w jego wieku, do tego, by odbyć jakąś morską podróż lub zwiedzić jakiś nowy kraj. Na wszystko obojętny, na wszystko obcy, apatyczny, pozbawiony wyobraźni i umysłu, cały czas dawał sobą rządzić. Ojciec powiedział mu: „Jedziemy do Oranu”, a on odpowiedział: „Ach!”. Matka powiedziała do niego: „Pan Dardentor obiecał nam towarzyszyć”, a on odpowiedział: „Ach!”. Oboje rodzice powiedzieli mu: „Spędzimy kilka tygodni u madame Elissane i jej córki, którą widziałeś podczas ostatniego ich pobytu w Perpignan”, a on odpowiedział: „Ach!”. Ten wykrzyknik służy zwykle do wyrażania radości, bólu, podziwu, współczucia czy też zniecierpliwienia. Otóż w ustach Agathocle’a owo „ach!” brzmiało tak, że trudno było powiedzieć, co ono wyraża, chyba że nicosić w głupocie i głupotę w nicosi.

Dopiero w chwili, gdy matka zapytała, co sądzi o celowości wejścia na pokład czy też pozostania na nabrzeżu, widząc pana Désirandelle’a stawiającego stopę na trapie, ruszył za ojcem, a pani Désirandelle nie pozostało nic innego, jak za nimi podążyć.

Dwaj młodzi ludzie już się urządzili w rufówce¹⁴ statku. Bawiło ich to całe hałaśliwe zamieszanie. Pojawienie się takiego czy innego towarzysza podróży wywoływało w ich umysłach różne refleksje, w zależności od typu poszczególnych osób. Zbliżała się godzina odpięcia. Gwizd pary rozdzierał powietrze. Gęstszy dym owijał się wokół pierścieni spinających wielki komin znajdujący się w pobliżu grotmasztu¹⁵ okrytego żółtym pokrowcem.

Pasażerowie „Argèlès” byli w większości Francuzami udającymi się do Algierii, żołnierzami powracającymi do swoich pułków czy batalionów. Było też kilku Arabów oraz kilku Marokańczyków zmierzających do Oranu, którzy, gdy tylko znaleźli się na pokładzie, skierowali się do części zarezerwowanej dla pasażerów drugiej klasy. W tylnej części statku zbierali się pasażerowie pierwszej klasy, którzy mieli do dyspozycji na wyłączność całą rufówkę z salonem i jadalnią, oświetlonymi eleganckimi świetlikami. Do usytuowanych po bokach kabin światło dostawało się przez bulaje z soczewkowatymi szybami. Oczywiście „Argèlès” nie oferował takiego komfortu ani luksusu jak statki Kompanii Transatlantyckiej czy innych towarzystw okrętowych. Statki odpływające z Marsylii do Algierii mają większą wyporność, płyną dużo szybciej i posiadają lepsze wyposażenie, ale jeśli chodziło o tę krótką przeprawę, czy należało się przejmować drobnostkami? Poza tym

¹³ Kabel – jednostka długości w żegludze morskiej równa 1/10 części mili morskiej, czyli 185,2 m.

¹⁴ Rufówka – nadbudówka w rufowej (tylnej) części statku, rozciągająca się na całą szerokość pokładu.

¹⁵ Grotmaszt – główny maszt na żaglowcu.

przewóz z Cette do Oranu oferowano za niewygórowane ceny, toteż przewoźnik nie narzekał ani na brak ludzi, ani towarów.

Tego dnia, chociaż w części dziobowej znajdowało się sześćdziesięciu pasażerów, nie wydawało się, żeby liczba przebywających w części rufowej doszła do trzydziestu.

Jeden z marynarzy wybił godzinę drugą trzydzięci. Za pół godziny „Argèlès” rzuci cumy. Mało jest spóźnialskich, którym zdarza się nie zdążyć na wypłynięcie statku w morze.

Kiedy rodzina Désirandelle'ów znalazła się na statku, spiesznie ruszyła w kierunku dwuskrzydłowych wahadłowych drzwi prowadzących do jadalni.

– Jak ten statek już się kołysze! – Matka Agathocle'a nie potrafiła się powstrzymać od zrobienia uwagi.

Ojciec pilnie zważał, aby nic jej nie odpowiadać. Zajął się jedynie wyborem kabiny z trzema kojami i trzech miejsc przy stole w jadalni, blisko kredensu¹⁶. Z tego miejsca napływały półmiski, przez co można było wybierać lepsze kaski i nie było się skazanym na korzystanie z pozostawionych przez innych resztek.

Kabina, na którą padł jego wybór, nosiła numer 19. Usytuowana przy prawej burcie, położona była bliżej środka statku, gdzie mniej są odczuwalne skutki kołysania wzdłużnego. Jeśli jednak chodziło o kołysanie boczne, to nie było co marzyć, aby go uniknąć. Odczuwa się je z jednakową siłą zarówno w przedniej, jak i w tylnej części, i jest równie nieprzyjemne dla pasażerów, którzy nie gustują w urokach rozbujanych oscylacji.

Po zarezerwowaniu kabiny i złożeniu drobnych bagaży pan Désirandelle, pozwalając żonie rozpakować swoje pakunki, powrócił wraz z Agathocle'em do jadalni. Ponieważ kredens znajdował się przy lewej burcie, skierował się w tę stronę, by oznaczyć trzy miejsca na końcu stołu, które pragnął zająć.

Jednakże przy tym krańcu siedział już jeden podróżny. W tym czasie kelnerzy i szef sali zajmowali się nakrywaniem do obiadu, który miano podać na piątą.

Było widoczne, że wyżej wspomniany podróżny już zajął to miejsce, gdyż włożył swoją wizytówkę w zagięcia serwetki położonej na talerzu ozdobionym monogramem „Argèlès”. Było oczywiste, że ów intruz w obawie, by nie pozbawiono go tak dobrego miejsca, postanowił siedzieć przed swoim nakryciem aż do chwili wypłynięcia statku.

Pan Désirandelle posłał mu krzywe spojrzenie, a w odpowiedzi otrzymał takie samo. Przechodząc obok tego gościa, zdołał odczytać dwa wyrazy wyrze na jego wizytówce: Eustache Oriental. Następnie oznaczył trzy miejsca naprzeciw tego osobnika i w towarzystwie swego syna opuścił jadalnię, pragnąc się dostać do rufówki.

Do godziny odpłynięcia brakowało jeszcze dwunastu minut i gdyby na nabrzeżu Frontignan znajdowali się spóźnieni pasażerowie, usłyszeliby zapewne ostatnie gwizdki wzywające na pokład. Kapitan Bugarach przemierzał kapitański mostek. Na przednim pomoście pierwszy oficer czuwał nad przygotowaniami do odcumowania.

Pan Désirandelle stawał się coraz bardziej zaniepokojony i powtarzał niecierpliwym głosem:

– Nie zjawia się! Dlaczego tak się ociąga...? Co on robi...? Chyba wie, że już jest trzecia godzina! Statek zaraz odpłynie! Agathocle...?

– Co dalej...? – zapytał głupio syn Désirandelle'a, wyraźnie nie pojmując, dlaczego ojciec był tak niesamowicie poruszony.

– Nie zauważyłeś pana Dardentora...?

– Jeszcze nie przybył...?

– Nie! Jeszcze się nie pojawił... Co ty o tym sądzisz?

Agathocle nic nie sądził.

Pan Désirandelle chodził z jednego końca rufówki na drugi, wodząc spojrzeniem to po nabrzeżu Frontignan, to po drugim, położonym po przeciwnej stronie basenu portowego. Rzeczywiście było możliwe, że spóźnialski mógłby się pojawić z tej strony i po kilku ruchach wiosłami łódź mogła go podwieźć pod statek.

Nikogo jednak nie było widać...!

– Co na to powie pani Désirandelle! – zawołał doprowadzony do ostateczności pan Désirandelle. – Ona tak dba o swoje interesy! Muszę ją o tym powiadomić... Co zrobić, jeżeli ten diabeł Dardentor nie zjawi się tu w ciągu pięciu minut?

Marcel Lornans i Jean Taconnat bawili się zmartwieniem pocziwca. Było oczywiste, że jeżeli kapitan nie zostanie uprzedzony, „Argèlès” wkrótce pozbędzie się cum, a przecież nie można było przypuszczać, że dowódca okaże się łaskawy i poczeka jeszcze tradycyjny kwadrans – czego jednak nie praktykuje się przy

wyruszeniu pasażerskiego statku, który wówczas odpłynąłby bez pana Dardentora.

Tymczasem wysokie ciśnienie pary sprawiało, że kotły już drżały, a przez rurę wydechową wydobywały się gwałtownie białe, wirujące obłoczki. Podczas gdy mechanik wyrównywał maszynę, by zapewnić funkcjonowanie śruby, statek lekko potrzącał zamontowane na nabrzeżu odbijacze.

W tej chwili na pokładzie rufowym pojawiła się pani Désirandelle, jeszcze bardziej gniewna, jeszcze bledsza niż zazwyczaj. Pozostała w kabinie, której nie zamierzała opuszczać przez całą podróż, gdyby jej także nie wygnął głęboki niepokój. Podejrzewając, że na statku nie ma Dardentora, pomimo wielkiego osłabienia postanowiła wymóc na kapitanie Bugarachu, żeby poczekał na spóźnionego pasażera.

– No i...? – zapytała męża.

– Nie pojawił się! – odpowiedział.

– Nie możemy wypłynąć zanim Dardentor...

– Jednak...

– Należy pomówić z kapitanem, panie Désirandelle! Widzisz przecież, że nie mam siły wspiąć się do niego!

Kapitan Bugarach, mając na wszystko oko, rzucając rozkazy to na dziób, to na rufę, wydawał się zupełnie niedostępny. U jego boku stał sternik trzymający w rękach koło sterowe i czekał na rozkaz, by wprawić w ruch sterociąg¹⁷. Nie była to odpowiednia chwila na jakiegokolwiek interwencje, pomimo to jednak Désirandelle, przymuszony rozkazem żony, wspiął się z trudnością po wąskiej żelaznej drabince aż do słupków podtrzymujących napięte białe płótno rozciągnięte nad mostkiem kapitańskim.

– Kapitanie... – wysapał.

– Czego pan chce ode mnie? – zapytał gwałtownie „pierwszy po Bogu” głosem, który wytoczył się spośród jego zębów jak piorun zza burzowych chmur.

17 Sterociąg – system lin, łańcuchów lub prętów, za pośrednictwem których obroty koła sterowego lub maszyny sterowej są przenoszone na ster.



- Zamierza pan odpłynąć...?
- Dokładnie o trzeciej godzinie... do której brakuje tylko jednej minuty...
- Ale mamy jednego naszego towarzysza, który jest spóźniony...
- Tym gorzej dla niego.
- A nie mógłby pan poczekać...?
- Ani sekundy.
- Ależ tu chodzi o pana Dardentora!

Po wymówieniu tego nazwiska Désirandelle spodziewał się zapewne, że kapitan Bugarach zdejmie kaszkiet, a następnie się ukloni...

- Kim jest... ten Dardentor...? Nie znam go!
- Pan Clovis¹⁸ Dardentor... z Perpignan...
- Tak więc, jeżeli pan Clovis Dardentor za czterdzieści sekund nie znajdzie się na pokładzie, to „Argèlès” odpłynie bez pana Clovisa Dardentora... Popuszczajcie na dziobie!

Désirandelle raczej spadł niż zszedł po drabinie i potoczył się po pokładzie rufowym.

- Odpływamy...?! - zawołała pani Désirandelle, której policzki pod wpływem ogarniającego ją gniewu w jednej sekundzie pokryły się szkarłatem.

- Kapitan jest gburem! O niczym nie chce słyszeć i wcale nie zamierza czekać!
- Natychmiast wysiadamy!
- Pani Désirandelle... to niemożliwe... Nasze bagaże znajdują się w ładowni...
- Mówię panu, że wysiadamy!
- Nasze miejsca zostały już opłacone...

Na myśl o utracie zapłaty za trzy przejazdy z Cette do Oranu pani Désirandelle ponownie zsiniała.

- Szanowna dama opuściła flagę! - zauważył Jean Taconnat.
- A za chwilę się podda - dodał Marcel Lornans.

Rzeczywiście się poddała, ale nie bez wyplucia z siebie nieprowadzących do niczego wyrzutów i oskarżeń.

- Och, ten Dardentor... On jest taki niepoprawny! Nigdy nie ma go tam, gdzie powinien być! Dlaczego udał się do Pigorin zamiast pojechać bezpośrednio na statek!? A tam... w Oranie... bez niego... co my pocznjemy?

- Będziemy na niego czekać u pani Elissane - odparł Désirandelle - a on dopłynie do nas następnym statkiem, nawet jeżeli musiałby się udać do Marsylii...!

- Och, ten Dardentor... ten Dardentor...! - powtarzała dama, której bladeść jeszcze się pogłębiła przy pierwszych drganiach „Argèlès”. - Och, gdyby to nie chodziło o naszego syna... o szczęście i przyszłość Agathocle’a!

Czy ten beznadziejny chłopak, ten *minus habens*¹⁹ myślał o swojej przyszłości i swoim szczęściu...? Nie było żadnego powodu, by tak sądzić, widząc jego zobojętnienie na fizyczny i moralny niepokój rozsadzający rodziców.

Co do pani Désirandelle, to miała tylko tyle siły, by wypowiadać słowa przerywane jękami:

- Moja kabina... moja kabina!

Ludzie z obsługi odłączyli trap od burty i odsunęli go na nabrzeże. Z odsuniętym od brzegu dziobem statek obracał się powoli, by ruszyć w kierunku przejścia. Śruba okrętowa pracowała na małych obrotach, powodując powstanie białego wiru na powierzchni starego basenu portowego. Powietrze rozrywały ostre gwizdki, ostrzegające na wszelki wypadek inne statki, które mogłyby się znaleźć na drodze wypływającego „Argèlès”.

Pan Désirandelle ostatni raz powiódł zrozpaczonym spojrzeniem po ludziach asystujących przy odejściu statku, następnie przeniósł je aż na sam koniec nabrzeża Perpignan, gdzie mógł się pojawić spóźniony pasażer... Mając do dyspozycji szalupę, miałyby jeszcze czas dotrzeć do statku...

- Moja kabina, moja kabina! - szeptała pani Désirandelle wyczerpanym głosem.

Pan Désirandelle, bardzo podrażniony przeciwnościami, niezmiernie wyczerpany panującym hałasem, chętnie posłałby do wszystkich diabłów Dardentora, a z nim i panią Désirandelle. Jednakże w tej chwili najważniejszą sprawą było odprowadzić żonę do kabiny, której nigdy nie powinna opuszczać. Próbował pod-

18 Clovis - Chlodwig; nawiązanie do imion królów Franków, głównie Chlodwiga I (466-511), twórcy państwa Franków.

19 *Minus habens* (łac.) - dosłownie: mający mniej, określenie człowieka mało inteligentnego.

nieść ją z ławki, na której leżała pozbawiona sił. Gdy mu się to udało, chwycił ją wpół i z pomocą pokojówki zszedł z rufówki na pokład. Po przeciągnięciu przez jadalnię do ich kabiny pani Désirandelle została rozebrana, położona na łóżku i okryta pościelą, by powróciło życiodajne ciepło, które u niej już prawie wygasło.

Po zakończeniu tej uciążliwej operacji pan Désirandelle ponownie wspiął się na rufówkę, skąd wściekłym i groźnym wzrokiem omiatał wszystkie nabrzeża starego basenu portowego.

Nigdzie nie było winowajcy, a jeżeli nawet by był, to mógł tylko uderzyć się w piersi i powiedzieć: *mea culpa!*

Rzeczywiście, po zakończeniu obrotu „Argèlès” znalazł się pośrodku kanału, przyjmując pozdrowienia od gromad ciekawskich zgromadzonych z jednej strony na krańcu tamy, a z drugiej na moło Świętego Ludwika. Następnie skorygował nieco kurs na lewą burtę, by ominąć szkuner, którego ostatnia pożegnalna salwa dotarła do nabrzeży starego basenu. Po pokonaniu wyjściowego kanału kapitan Bugarach manewrował w ten sposób, by od północy ominąć falochron i opłynąć pod małą parą przylądek Cette.

